

MARIA

KONOPNICKA

JAKTON

Maria Konopnicka

Jakton

«Public Domain»

Konopnicka M.

Jakton / M. Konopnicka — «Public Domain»,

Umiarkowanie naturalistyczna nowela Marii Konopnickiej (1842–1910), która wpisuje się w charakterystyczny dla autorki nurt opowieści z życia biedoty, a zarazem ludzi szamocących się z losem. Dynamizm opisu zastosowanego przez Konopnicką uwidacznia się szczególnie w tych fragmentach, w których pisarka portretuje Żydów. W „Jaktonie” wyjątkowo plastycznie oddaje jednostajny rytm dnia pracy ubogiej Żydówki — to jeden z najbardziej wymownych obrazków w nowelistyce polskiej. Tytułowy „Jakton” oznacza błązna. Tak przezwano Lejbę Rabinowicza — bezlitosne postępowanie biednych ludzi uwarunkowane było tragiczną sytuacją opisywanej przez autorkę społeczności.

© Konopnicka M.

© Public Domain

Maria Konopnicka

Jakton

Nie zawsze tak się nazywał. Duży, mały w miasteczku pamięta, że dawniej wołano na niego Lejba Rabinowicz. Tego jednak dawnego nazwiska swojego nie nosił z tak wysoko podniesioną głową, jak dziś nosi swoje przezwanie.

Czy skrzynka ze szkłem, którą cały dzień dźwiga na schyłym grzbiecie, zrobiła się lżejsza? czy jemu skąd mocy przybyło? Niewiadomo; ale wyprostował się jakoś, urósł jakby, chałat ściślej podpasał, czapkę nawet w tył więcej zasuwając, odkrywając czoło wąskie a wysokie i cienkie, proste, czarne, srebrzące się już tu i ówdzie włosy. Nawet długie jego buty, z pod zatkniętego za pas chałata widne, inaczej jakoś zdają się wyglądać. W miasteczku nieraz błoto takie, że Boże ratuj, a Lejba schludny, czysty, jakby w niem nie grzęznął, tylko sobie po kamyczkach wybranych chodził. Aż dziw ludziom poprostu.

Dawniej, jego ciemna, rzadka, ostro zakończona broda ledwo w szabas podnosiła się tak wysoko i drżała w sobie, jakby od słów cicho szeptanych; ledwo w szabas oczy jego zmrużone, złotawe, tak daleko gdzieś, tak uparcie patrzyły przed siebie... Teraz na każdy dzień on już taki; na każdy dzień po miasteczku chodzi, jakby ciągle świątki miał w duszy, choć chleba lekko nie je, a i ten ościsty bywa i czarny i gorzki.

A zgarbi się czasem, brodę opuści i wzrok w błotnistej uliczce utopi, to niechno tylko z za węglą gdzie, albo ciemnej sieni, wyrostek jaki krzyknie za nim: »Jakton! « – to Lejba wnet się pod skrzynką swoją prostuje, twarz mu zachodzi jakby światłem jakim, a spojrzenie jego zmrużonych, złotych oczu, wysoko, gdzieś, ponad dachy domostw biegnie, gdzieś! nad dach bóżnicy nawet... A przecież to nazwa wcale nie zaszczytna. Mały, duży wie, że „Jakton” znaczy poprostu: błazen. Ot, durny taki w sobie, a nawet ze wszystkim waryat. Nierzadko się też zdarza, że razem z temsłówkiem polecą za Lejbą garść piasku, błota, albo ostry kamyk; nierzadko trafi go nawet. Ba! cała „Chewra-Kedisza”, co to umarłych obmywa i grzebie, pod nogi mu pluje, że już o kahalnych nie wspomnę. A jemu tylko ta śpiczasta broda drgnie i zatrzęsie się w sobie, tylko mu po twarzy przeleci błysk nagły, a zresztą, jakby nie do niego, tak prosto idzie w swoją drogę, stukając swoim kijem czeczotkowym. Mówią, że on sam dawniej do „Chewry-Kediszy” należał i umarłych grzebał. Ale go odłączyło od siebie to stowarzyszenie. Tak samo też zrobiła „Chewra-szomri-szabas”, co wysyła w piątek wieczór swych obwoływaczy, aby stukali we drzwi, przypominając, że czas zapalać szabasowe światło; i „Chewra-talmud-thora”, co posyła biedne dziatki do chederu i „Chewra-nertumet”, co dzień i noc lampę w synagodze pali.

A wszystkiego tego narobił Froim Porter swoją głupią śmiercią. Głupią i zgoła niezbożną, a nawet przekłątą.

Froim Porter zdawna w miasteczku siedział, krawcem był, a grosz zarobny u Szlejfmana składał. Było tego najpierw kilka, potem kilkanaście złotych, aż po latach nędzy i pracy do tysiąca kilkuset doszło. Szlejfman tym groszem obracał, woły sprzedawał, skupował, po jarmarkach wielkich jeździł, ufność w miasteczku miał.

A był Froim Porter wdowcem i dawno odumarli go dzieci jego, synowie i córki. Sam był, a sieroctwo swoje cieszył tym groszem zarobnym, jakby dziećmi i wnukami swymi. I więcej nawet. Bo w życiu swoim widział, że dzieci i wnuki rosną po to, aby odejść rodziców swoich a dziadów i dla siebie żyć; a ten grosz jego krwawy niósł po to, aby do niego, za czasem wrócić i w słodycz mu się obrócić i starość jego podpierać.

I miał Froim siostrę Chaję, za talmudzystę wydaną. Ten nad księgami cały dzień się kiwał, nie pytając z czegoby chleb jadł i z czegoby jadły dzieci i żona jego. A dzieci kupa było i przybywało ich coraz.

Ale wiedziała o tem wszystkim Chaja. Wiedziały o tem jej nabrzmiałe i podbite nogi, jej trzęsące się i wychudłe ręce, jej zapalone chciwością i latające jak jaskółki oczy, gardło zachryple od ciągłego szwargotu, czoło nie odsychające ze znoju, myśl nie spoczywająca w swej trosce ni w dnie, ni w nocy.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.